Nr. 187. We Lwowie, Sobota dnia 18. Sierpnia 1883. **Rok XXII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
W MIEJSCU kwartalnie . . . 4 złr. 50 cnt.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „
[illegible] pocztową:
Kwartalnie: Miesięcznie . . . [illegible] złr. — „
W p[illegible] [illegible]jackiem . . 6 „ — „
Do [illegible] niemieckiej . . .
„ [illegible] . . . po 7 złr. 50 cnt.
„ [illegible]cjarji . . .
„ Włoch, Turcji i księstw Nad.
„ Serbii . . . .
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE bióro administracji „Gazety Nar." **ulica Kopernika l. 5.** Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris, Otto Maass w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 18. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Henr. Schalek, jen. ajencja centr. eksp. ogłoszeń, G. L. Daube et Cmp. Wollzeile 12., Maurycy Stern, Wollzeile 22., w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman et Frendler w Warszawie Senatorska 22, W. Kukliński w Krakowie.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

LWÓW d. 17. sierpnia

(Galicja nie pragnie przyłączenia Bukowiny. — Nowa borba. — Ruskaja torhowla. — Bieżące wiadomości z zagranicy. — Wypadki zagrzebskie.)

Dr. Henryk Jasieński w skończonych właśnie w *Gaz. Nar.* artykułach podniósł między innemi także myśl przyłączenia Bukowiny do królestw Galicji i Lodomerji wraz z wielkiem księstwem Krakowskiem, a w podanym wczoraj liście podniósł ją jeszcze goręcej nasz korespondent wiedeński.

Stojąc na podstawie historycznej, niemamy co rewindykować na Bukowinie — albowiem nigdy nie była częścią składową Polski. Z drugiej też strony nigdy nie słyszeliśmy, aby jakakolwiek, choć drobna garstka rodzimych obywateli bukowińskich oświadczała się za przyłączeniem do Galicji.

Do Bukowiny przeto żadnych, ale to zgoła żadnych praw rościć sobie nie możemy — a tem mniej jeszcze rościć sobie chcemy.

Czyby dla Bukowiny jaka z przyłączenia do Galicji korzyść wynikła, nie umiemy powiedzieć, ale to pewna, że by nam same ogromne szkody przyniosło. Rusini i Rumuni bukowińscy zadowalają się u siebie, w swoim sejmie używaniem języka niemieckiego — przyłączeni do nas, zechcieliby Rumuni używać języka swego a Niemcy niemieckiego — i ciekawą byłby ten galicyjsko-krakowsko-bukowiński sejm meszkolancją polsko-rusko-rumuńsko-niemiecką. Wystawmy też sobie, w jaki sposób i w jakim duchu zaważyłyby u nas głosy posłów bukowińskich. A czy potrzebny nam tutaj bukowiński żywioł prawosławny, zwłaszcza rusko-bukowiński?

Bywała ta sprawa wytaczaną już dawniej w naszych pismach i w naszym sejmie, i zawsze i wszędzie oświadczano się przeciw przyłączeniu do nas Bukowiny, a nawet solennie się przeciw onemu zastrzegano. A mimo to nie ustawały posądzania nas o zamiar anektowania Bukowiny! Cywilizująca się na niemieckie kopyto Bukowina może spać spokojnie. Jej sejm z pewnością nie podpisze tej anneksji, a nasz sejm raczej by rokosz podniósł, niżby przystał na nią, choćby sejm bukowiński przystawał.

Pilnować zaś, aby pewnego pięknego poranku nie wytworzyła się na Bukowinie irredenta rumuńska i nie wyniosła Bukowiny do Rumunii — to już wcale rzecz nie Galicji, tylko Austrji. Gdybyśmy zaś mieli obowiązek annektowania Rusinów bukowińskich dla wyzwolenia ich z ucisku Rumunów, to chybaby konsekwentnie wkładano na Galicję i obowiązek wyzwalania Rusinów węgierskich!!! Bukowina miała do niedawna cywilizację ruską — ale aby kiedykolwiek Ruś bukowińską czekała cywilizacja rumuńska, najzupełniej wątpimy. Rumuni bukowińscy, zamiast naśladować braci swoich niepodległych i przejąć się cywilizacją francuską, europejską, cywilizują się kiepsko z niemiecka, co się u Rusinów nie zaszczepi. Polacy idą swoją a Rumuni swoją drogą — niechaj też tak idą sobie Galicja i Bukowina! Galicja nie boi się Bukowiny — ale też i Bukowina niechaj się nie obawia Galicji, — i niechaj wszystkie siły swoje wytęży raczej, aby tamtejszych Rusinów i Rumunów żydzi nie wydziedziczyli w połączeniu z teutonami!

* * *

W kołach Narodnego domu uchwalono rozpocząć agitację pomiędzy ludem ruskim, zwłaszcza zaś po miastach, w tym kierunku, ażeby wnoszono do sejmu petycje, domagające się zmiany tego postanowienia ustawy szkolnej, które orzeka, iż „kto utrzymuje szkołę, ten stanowi o jej języku wykładowym. „Diejatelom" Narodnego domu chodzi mianowicie o to, ażeby na przyszłość pewna, ustawą oznaczona liczba dzieci grecko-katolickiego obrządku przymusowo wkładała na gminę obowiązek zakładania dla nich osobnej szkoły z ruskim językiem wykładowym.

Sejm nie mógłby żadną miarą uwzględnić tej petycji. Pomijając bowiem już wszystko a wszystko, co ze stanowiska przedmiotowego o tym projekcie możnaby powiedzieć, to zachodzi pewna okoliczność, która ze względów czysto formalnych czyni niemożliwem merytoryczne rozstrzygnięcie podobnych petycyj przez sejm. Według postanowień konstytucji należy bowiem ustanawianie zasad organizacji szkół ludowych do zakresu ustawodawczego Rady państwa, a właśnie państwowa ustawa szkolna z d. 14. maja 1869. r. nr. 62 dz. u. p. ustanawia w §. 6. zasadę, że „kto utrzymuje szkołę, ten orzeka o jej języku wykładowym."

Sejmowe ustawodawstwo nie może zmienić tej zasady prawnej, sankcjonowanej państwową ustawą, więc też wnoszenie petycyj do sejmu w tej sprawie musiałoby pozostać bezprzedmiotowem.

Niezawodnie wiedzą o tem dobrze politycy „Narodnego domu". Ale pomimo to, albo raczej właśnie dlatego agitują za owemi petycjami, ażeby uzyskać środek do agitacji przeciw sejmowi pomiędzy ludem, gdy sejm z wyłuszczonych powyżej powodów nie będzie mógł podobnych próśb uwzględnić. Oto właściwy cel intrygi!

Borba nadewszystko!

* * *

W kronikarskiej notatce umieszczonej wczoraj o utworzeniu się ruskiego zakładu handlowego pod firmą „Ruskaja torhowla" zaszła omyłka drukarska. Wydrukowano, iż prezesem spółki ma być ks. Eugeniusz Turkiewicz, gdy jest nim rzeczywiście ks. Eugeniusz Dutkiewicz z Rudna pod Lwowem. Okoliczność ta o tyle zasługuje na uwagę, że ks. Dutkiewicz jest równocześnie Verwaltungsrathem żydowskiego stowarzyszenia kramarzy, istniejącego we Lwowie pod firmą Galizische Handelsgesellschaft in Lemberg. Wiceprezes Ruskiej torhowli p. Seweryn Derżko jest także członkiem zarządu owej żydowskiej spółki, której głównym żerantem jest główny reprezentant Alliance Israelite, pan Emanuel Fränkel. Otóż mimowoli nasuwa się przypuszczenie, iż pod patrjotyczną firmą Ruskaja torhowla ukrywa się ktoś — kto lepiej rozumie się na handlu niż pan inżynier Wasyl Nahirny...

Pod firmą „Spółka dla handlu wiejskiego" ukonstytuowało się w przeszłym roku we Lwowie takie samo przedsiębiorstwo dla organizacji sklepików wiejskich i wykupywania drobniejszych produktów wiejskich. Lecz na ukonstytuowaniu się zakończył się żywot tej spółki, gdyż pomimo poparcia osób wysokie zajmujących stanowisko społeczne w kraju, później odsunęła się od niego szlachta, poczytując je za szkodliwe dla rentowności propinacji, a kupcy lwowscy, pomimo długich narad, nie potrafili zdobyć się na tyle solidarności i przedsiębiorczości, ażeby utworzyli łącznie ze Spółką magazyn hurtowny, dla zaopatrywania w towary zagraniczne wprost z pierwszej ręki i Lwowa i prowincjonalnych sklepów chrześciańskich, z pominięciem komisjonerów miejscowych.

Bez takiego magazynu hurtownego niema co myśleć o czynieniu konkurencji kramarzom małomiejskim — chyba że dopomogłaby do tego Die galizische Handelsgesellschaft!

* * *

Zdaje się, że bezpośrednie rokowania między księciem Bismarkiem a kurją są znowu w toku. Kardynał Howard przybył do Kissingen i odwidził natychmiast Bismarka. Konferowali ze sobą, a książę Bismark dał obiad dla kardynała. Oczekują także w Kissingen ministra wyznań Gosslera. Wnioskują z tego, że kurja i Bismark znowu próbują na podstawie wzajemnych ustępstw zapewnić trwałą zgodę między państwem a kościołem. Trudno mieć nadzieję, aby to się udało. Tyle już razy zrywano i zawiązywano napowrót rokowania, że ogół stracił wiarę w doprowadzenie do skutku ugody. Obie strony w ważnych punktach stoją na wręcz przeciwnem stanowisku, jakże tu wynaleźć punkta styczne?

Tymczasem prasa papieska prowokuje rząd pruski. *Moniteur de Rome* nazwał ludność monarchii brandeburgskiej nędzną mięszaniną (melange disgracieux et rabougri). Ambasada niemiecka uskarzała się na to w Watykanie, a papież miał jako zadosyćuczynienie cofnąć subwencję udzielaną *Moniteur de Rome* w kwocie 10.000 lirów rocznie. Podajemy tę wiadomość na wiarę dzienników niemieckich.

Hrabia Chambord jest konający. W 8 dniach stracił na wadze 7 funtów. Nie może nic jeść. Brak przytomności jest perjodyczny. Podług ostatnich wiadomości znajduje się on w stanie delirjum głodowego. Schudł ogromnie. Dawniej ważył 210 funtów, teraz 140. Arcyksiążęta Wilhelm, Ludwik Wiktor i Karol Ludwik zapytywali się telegraficznie o stan jego zdrowia. Otrzymali odpowiedź, że jest bez nadziei i lada chwila obawiać się należy katastrofy.

W kołach legitymistów mówią, że hrabia Chambord pretensje swe do korony francuskiej przelał nie na hrabiego Paryża, ale na tegoż syna, a uczynił to za porozumieniem z innymi książętami.

Mamy już dokładniejsze daty o wyniku wyborów do Rad departamentowych we Francji. Na 1423 wyborów znany jest rezultat 1059. W tej liczbie wybrano 601 republikanów i 303 monarchistów. Republikanie zyskali 125 krzeseł, a utracili 30 — zyskali więc 95.

Stosunek Francji do Chin staje się coraz groźniejszym. Poseł francuski Tricou powraca rzekomo z powodu nadwątlonego zdrowia, co równa się zerwaniu dyplomatycznych stosunków. Tricou uważa za konieczną demonstrację floty na chińskim wybrzeżu. Rząd chiński żądał uregulowania neutralnej granicy do Honoi, Francja chce ją o wiele dalej posunąć; dalej żądał Tricou, żeby Chiny nie wywierały żadnego zwierzchnictwa nad Anamem, na co Chiny w żaden sposób przystać nie chciały. Zadanie jego skończone, dalszą akcję powierzono admirałowi Mayerowi.

Jest rzeczą pewną że Chiny przeciw jenerałowi Bouet wystawią oddział wojska; nie będzie to otwarcie wypowiedzianą wojną, ale w każdym razie stanem wojennym. Głównie idzie o to, aby Chiny nie wykonywały prawa zwierzchnictwa nad Anamem. Tricou oświadczył w Pekinie, że Francuzi nie dopuszczą wojennych parowców chińskich na wybrzeżach Hue. W takich okolicznościach Chiny nowemu cesarzowi Anamu nie mogą nadać inwestytury. Admirał Courbet zarządził blokadę Hue. Dnia 20 b. m. admirał Courbet, który stoi na czele 1200 ludzi, zamierza Hue zaatakować. Atak jego wesprą cztery łodzie kanonierskie. Po zajęciu Hue, Francja ma zamiar ogłosić protektorat nad Anamem i osadzić na tronie króla ze swego ramienia.

Hiszpania zażądała od Francji wydania Zorilli. Odpowiedź brzmiała w ten sposób, że nie wiadomo, gdzie się Zorilla znajduje.

* * *

Wypadki zagrzebskie zwróciły nagle uwagę nietylko Austro-Węgier, ale i Europy. Do wczorajszego telegramu dodaliśmy krótkie objaśnienie — bliższe szczegóły tak wypadków jak i poprzedzających je dziejów podajemy poniżej osobno.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Półwysep Bałkański d. 6. sierpnia.

Stan rzeczy w naddunajskiej Bułgarji, zmienił o wiele usposobienia ludności rumeliockiej w sympatjach jej dla oswobodzicieli. Kmiotek zaczyna rozważać, że nie było to bardzo przyjemnie być chłostanym nahajką, a widzieć ćwiczone i znieważane kobiety; zasmakował zresztą w wolności, której przez wiele wieków pozbawiony był. Stronnictwo konserwatywne rumeliockie, przed rokiem jeszcze gorliwy zwolennik petersburgskiego rządu, dziś jawnie wypowiada, że jakkolwiek pozostawia przodownictwo w Słowiańszczyźnie Moskwie, nie chce być pozbawionem praw autonomicznych; co zaś do liberałów, ci wyraźnie oświadczają, że wolą być prowincją turecką i haracz płacić, aniżeli w dzisiejszych warunkach być zjednoczonymi z północnymi, naddunajskimi swymi braćmi. A wszyscy bez wyjątku pragną zjednoczenia, tylko jedni na zasadach wolności a tem samem i należytej kontroli; drudzy, naiwni konserwatorowie, mniemają, że byleby to zjednoczenie nastąpiło, to i wolność sama z siebie wypłynie. Co robić z dyplomatami ??

Zapewne, dla niepodległości, całości i wolności ojczyzny, potrzeba chwilowo poddać się wojenno-dyktatorskim rządom, i być gotowym dać wszystko swoje — aby w rzeczywistości dać bardzo mało; zrzec się na pewien czas swej woli, zamiast obżarstwa i zabaw, prowadzić skromne życie a skromniejsze jeszcze duchowe usposobienie, dać wszystko — a przy ostatecznej likwidacji okaże się, że nie zużyto ani setnej części tego, co się opiekunom nieproszonym bezwolnie daje. Proste te prawdy zaczynają odzywać się w sercach bułgarskich. Zrozumieli oni, że aby być godnym wolności, trzeba koniecznie oświecić lud i z stanu bydlęcego, w który go niewola pogrążyła, podnieść do zrozumienia godności ludzkiej. Oswobodzeni ciężkiem jarzmem od kast, wszyscy Ty dla siebie, przyznać należy, iż łożą wszelkie usiłowania dla podniesienia oświaty i wykształcenia młodego dzisiejszego pokolenia. Wzniosła ta myśl sprawiła już, że zawzięta nienawiść istniejąca pomiędzy Bułgarami a Turkami znikła zupełnie, i byłaby już ona całkiem wygnaną z Rumelii, gdyby nie pycha grecka, pragnąca zawsze górować nad innymi. Sromotna a nierozumna ta wada, objawiająca się także i w innych krajach Europy, rozbije się niewątpliwie o skalisty słowiański charakter, który, bądź co bądź, nigdy w gruncie duszy wielkim i szlachetnym być nie przestanie, i nie spodli się ani kulturkampfem ani ropuszem płaszczeniem się mongolskiem.

Nie chcę was utrudzać wyliczaniem ogólnego naukowego postępu, na to bowiem całego potrzebaby tomu; wskażę tylko parę przykładów ruchliwej w tym względzie działalności bułgarskiej i niepomiernej hojności obywatelskiej, poprzestającej na kęsku codziennego chleba, a niosącej obfite dary na zbudowanie szkoły i przyzwoite utrzymanie nauczycieli.

W zachodnio-południowym kierunku od Płowdiwa (Filippopol) znajduje się wieś Peroszczyca, u podnóża gór Rodopskich położona. Ona to pierwsza podniosła była powstańcze znamię (nie wchodzę wcale z czyjego poduszczenia), domagając się praw człowieka, których od pięciu wieków pozbawioną była. Wioska ta zaledwie 400 zbrojnych postawić mogła, i to w broń nędzną uzbrojonych. Inne, okoliczne wsie, czekały, bo były też rozumne; czekały, aż ci 400 Peroszczanów wygonią najeźdźców, bo wówczas niewątpliwie do owych buntowników czerwonych byłyby się przyłączyły. Ale inaczej,... to szaleństwo, a z szaleńcami sympatyzować się nie godzi.

Turcy wysłali parę batalionów nizamów, około 10.000 baszybożuków i kilka dział. Walka była niepodobną, bo rodacy czekali aż zwycięstwo będzie odniesionem i współudział swój od takowego zawisłym czynili. Peroszczanie wysłali trzech parlamentarzy, z oświadczeniem, iż wojska regularne tureckie przyjmą ochoczo, lecz proszą, aby baszybożucy do domów swych odesłani byli.

Pan basza przyjął uprzejmie parlamentarzy, wszedł z nimi w traktowania, w czasie których rozkazał ustawić baterję na górach dominujących, i nagle rzucił kilka granatów na milczącą grobowo wieś. Na to hasło Peroszczyca odpowiedziała także wystrzałami. Każdej lepianki broniono bohatersko, nakoniec kiedy wszystkie domy pożarem lub pociskami zniszczone zostały, szczupły już zastęp wojowników bułgarskich zamknął się w dwóch cerkwiach i z tych ołowiankami raził cywilizatorów Mahometa. Wkrótce jednak jedna cerkiew była w ruinach; z pozostałej ostatniej grzmią wystrzały, ale kule dział tureckich ryją mury, walą sklepienie, i kilkudziesięciu rannych z kilkunastu zdrowymi, lecz amunicji pozbawionymi, w niewolę biorą. Wszystko co się ująć zdołało wśród zgliszcz i rumowisk, to jest około 300 osób, mężczyzn, po większej części rannych, zgrzybiałych starców, kobiet i dzieci, powiedziono do Filipopola (3 godziny drogi kłusem), i pomieszczono w pustej, wilgotnej, kamieniem wysłanej łaźni, gdzie w kilka dni większa połowa z głodu i zgniłego powietrza wymarła; reszta na wygnanie do Małej Azji wyprawioną została. Z ludności zaś, która przed bojem w górach schronienia szukała, nikt, oprócz nędznej na sobie odzieży, nic ocalić nie zdołał.

Zawarty pokój sprowadził na gruzy biednych rozbitków!

Oprócz cerkwi, z zawalonem sklepieniem, nawet kamieni nie pozostało, bo domki były, ale lepianki chruściane, ziemią obrzucone, albo budowle z niepalonej gliny wzniesione. Nikt też z okolicznych mieszkańców z pomocą dla nieszczęśliwych nie przyszedł! Jeszcze o solidarności takiej, jaka jest u nas, nikt nie pomyślał!

A jednak... zobaczcie dziś Peroszczycę. Pierwotne, po wojnie wykopane ziemlanki znikły; nowe, niektóre nawet piękne jak na wieś, jednopiątrowe domy wśród zieleni drzew wabią oko, cerkiew odbudowana, szkoła widzi około 300 uczni obojga płci, sześciu nauczycieli i jeden inspektor kosztem gminy utrzymywani, a ten ostatni pensją miesięczną 230 franków uposażony, zamożność widoczna, ale też oszczędność i praca na porządku dziennym, a żadnej karczmy w całej wsi znaleźć nie można, tak, że przybywający, bez pomocy kmeta czyli wójta gminy, nawet koni nie ma gdzie schronić.

I ta Peroszczyca, zniszczona do posad, obecnie widząc szczupłość szkolnego lokalu i niedogodność mieszczenia w niej chłopiąt i dziewcząt — a w przewidywaniu, że za parę lat liczba uczących się wzrośnie, buduje szkołę chłopców na 400 uczniów, a żyje chlebem, trochą sera, cebulą i kapustą. Inne przykłady w następnych moich listach.

Wypadki zagrzebskie.

Doniesienia *Ungarische Post* z Zagrzebia, podane w naszym dzisiejszym telegramie budapeszteńskim, nie zasługują na wiarę, przynajmniej dopóki nie zostaną potwierdzone z innych źródeł, *Ungar. Post* jest bowiem wydawana dla mydlenia oczu dziennikom niewęgierskim, chyba że interes rządu węgierskiego lub żydków każe prawdę donieść.

Cośmy już powiedzieli w uwagach do wczorajszego telegramu zagrzebskiego, powtarzamy i dzisiaj, że rząd węgierski jakby umyślnie prowokował, i że prowokacja była już zbyt drażniącą, jeżeli się skończyła nawet sławna cierpliwość kroacka. Podnosiliśmy już nieraz, jak Kroaci walczyć muszą z Madiarami o wszystko, nawet co do najjaśniejszych punktów dwukrotnej ugody węgiersko-kroackiej, ale dzisiaj pomijamy te wszystkie historje, a przystępujemy do objaśnienia wypadków zagrzebskich z wtorku i środy. Już pod d. 9. bm. umieścił wiedeński *Vaterland*, a więc pismo bezstronne, pod nap. „Prowokacja" następującą korespondencję:

„Zamianowany przez rząd węgierski i przysłany tutaj dyrektor skarbu krajowego p. David (dawniej mianowani byli Kroaci, ale że to takzwany urząd wspólny, kroacko-węgierski, więc można było prawnie nasłać i Madiara; p. r. *G. N.*), lubi od czasu do czasu popisywać się swoim madiarskim szowinizmem w sposób obrażający i ustawy i naród, pośród którego żyje. Mniejsza o to, że się ten jegomość nie troszczy o skutki swego postępywania; ale że wbrew prawu wolno tak naruszać obopólnie ułożone ustawy ugodowe, jest to zjawiskiem, które trudno aby mogło kogo przekonać, iżby prawno-polityczny związek Kroacji z Węgrami przynosił i zapewniał Kroacji te korzyści, o jakich tak często prawi publicystyka węgierska; a nadto świadczy to o duchu samowoli i gwałtownictwa, który nigdy nie może być z korzyścią dla ogółu.

„Od czasu ułożenia ugody w r. 1868 dawano na gmachach urzędów wspólnych w Kroacji napisy tylko kroackie. Dzisiaj, po 15 latach, uważa p. David za konieczne, do napisu kroackiego dodać madiarski wbrew dosłownemu brzmieniu §. 57. ugody. Zkąd ta konieczność, zrozumieć zgoła niepodobna — zwłaszcza, gdy Madiarów urzędników jest tu tylko garsteczka (około 40) i wszyscy oni muszą umieć po kroacku, w Węgrzech zaś Madiary wcale nie zważają na języki ludów niemadiarskich. Pozostaje więc tylko przypuszczenie, że p. David chce umyślnie ludność prowokować.

„Niestety, już nawet zaszedł eksces. Onegdajszej nocy bowiem wybito szyby w gmachu, mieszczącym urząd cłowy, inspektorat podatkowy i t. d., który od dwóch dni ozdobiony jest sześcioma tablicami o napisach madiarsko-kroackich, podczas gdy dotąd była tylko jedna tablica, i to z napisem tylko kroackim. Odtąd

---

FRANUŚ WALCZAK

NOWELLA

przez

Sewera.

(Ciąg dalszy.)

— Wszyscy co zapłacą po sześć centów. Sienników jest ze dwadzieścia.

— Dwadzieścia — powtórzył z pewnym strachem Franuś.

— Wielka rzecz. A choćby było trzydzieści, co ci do tego, kiedy każdy ma swój siennik. Będziesz spał na swoim i wara im do ciebie. Chodźmy.

Wyszli na ulicę.

— Daleko? — spytał Franuś.

— Kawałek, a nie bój się, bo jakbyś się miał bać, to ja z tobą zanocuję.

Projekt ten dodał odwagi nieśmiałemu chłopcu.

— Słuchajno Pawluś, czy ty naprawdę kochasz tę dziewczynę co służy u szynkarki?

— Bo co? spytał Pawluś blednąc.

— Bo ona nie warta tego, rzekł z oburzeniem.

— Jeżeli tylko to że nie warta, to głupstwo, bo widzisz dla szewca i taka dobra. Ładna, przychlibnica, wyszczekana, — ma głowę na karku.

— Ale charakter brzydki.

— My tam szewcy na charakterach się nie znamy. Gęba gładka, język jak juchtowa skóra, ślepiami przewraca — a charakter wszystkie baby mają jeden; kłócą się, zazdroszczą i obgadują.

To powiedziawszy ujął w pół Franusia i uściskał z radości i wdzięczności. Kamień spadł mu z serca, przestał zazdrościć o Kasię.

Weszli do dużej i głębokiej bramy, jednej ze starych kamienic. Z bramy dostali się na brudny pełny błota i śniegu dziedziniec. Pawluś otworzył drzwi jakiejś rudery, prowadząc za sobą wystraszonego Franusia.

Na samym wstępie uderzył ich zapach stęchlizny przesycony parą, zmięszaną z wyziewami spirytusu i cebuli. Przy wejściu siedział na drewnianym stołku chudy, żółty, z zaciśniętemi ustami malutki człowieczek w wysokim cylindrze na głowie.

Franuś podał mu sześć centów.

— A ty czego chcesz? zagadnął człowieczek Pawlusia.

— Może i ja się prześpię.

— To płać.

— Będziemy obaj spać na jednym sienniku.

— Tu się nie od sienników płaci, tylko od figury.

Płać albo się wynoś.

— Wyjdę ale muszę pierwej pokazać temu kawalerowi jego siennik.

Człowieczek nic nie odpowiedział. Chłopcy rozglądali się po wązkiej, długiej, zasklepionej izbie. W jednym z rogów migotała świeczka, którą obsiedli gracze, palący na krótkich cybuchach fajeczki i papierosy. Śmiechy i zaklęcia mięszały się. Flaszka wódki z rąk do rąk przechodziła, słychać było bełkot przelewającego się trunku.

— Cóż to za jedni? — szepnął Franuś.

— Gracze, może złodzieje a pewno jacyś pijacy. Każdy tu pan za swoją szóstkę.

Franusia przeszło mrowie. Wybrali siennik leżący z przeciwnej strony przy samej ścianie.

— Jeżeli masz pieniądze, to mi je oddaj.

Franuś usłuchał rady. Guldena od Głowackiego i kilkanaście centów całego majątku wsunął w rękę Pawlusiowi.

— Spij, jutro o świtaniu jestem tu.

— Już uciekasz, — rzekł żałośnie.

— I cóż tu będę siedział, stary wróci z piwiarni i będzie klął na czem świat stoi. Dobra noc.

Franuś został sam, położył się na sienniku lecz zasnąć nie mógł. Serce mu biło, nerwowe dreszcze przebiegały ciało, oczy zamykał i otwierał. W rozmarzonej i zmęczonej głowie snuły się splątane obrazy Salki podobnej do królewnej, — Kasi wyszczerzającej zęby, świdrującej oczami, Pawluś z wiecznym uśmiechem wesela i zadowolenia, Głowacki ze swym patrjotyzmem, jego żona... Wszystkie te postacie dziwnie odbijały od ponurego tła wilgotnej, długiej izby i garstki ludzi grających przy zapalonych łojówkach, przeklinających świat i siebie.

Około godziny dziesiątej izba zaczęła się wypełniać gośćmi, nazwanemi przez malutkiego w wysokim cylindrze człowieczka, odbierającego pieniądze, szanownemi gośćmi. Różny wiek i różne stanowiska społeczne zagnała do tej nory nędza strychująca głodem i pragnieniem życia małych i wielkich, złych i dobrych.

Franuś przez szpary przymrużonych oczu przyglądał się zgromadzonym. Na twarzach jednych malowało się rozbestwienie i pragnienie zemsty, na drugich rozpacz i rezygnacja. Pierwsi spluwali klnąc, drudzy wzdychali cicho, lecz ciężko. Po nad ogólnym gwarem zapanowała wesoła piosenka. Spiewał ją młody człowiek, dla którego możność przepędzenia nocy pod dachem na sienniku, w ciepłej izbie, stawała się rajem.

Rozdzieleni na grupy rozmawiali półgłosem, czasem szeptano do ucha. Szept przerywało straszne przekleństwo wstrząsające nerwy najodważniejszego.

Tylko mały człowieczek w wysokim cylindrze uśmiechał się, wygrywając palcami na stoliku, przy którym siedział. Gdy się uciszyło, zabierał zwykle głos:

— Klnij głupcze, przezywaj Pana Boga, wrzeszcz, szamotaj się, jak pies na łańcuchu, a za to nędza jak obroża coraz cię silniej dławić będzie. Na co odpowiadali mu cisi i łagodni ciężkiemi westchnieniami.

Powoli zaczęło przycichać, goście poukładali się na siennikach zasypiając z kolei, oświeceni wiszącą na drucie u powały lampką.

Człowieczek w cylindrze zaczął rachować szóstaki a potem ludzi. Szóstaków było dwadzieścia sześć.

— Jeszcze jeden siennik próżny — mruczał — łajdak ten pewno kradnie albo rozbija.

Zaledwo słowa te wymówił, wpadł z impetem w czapce bez daszka akrobata.

— Oto szóstka, stary psie, a siennik jest? — zawołał rzucając miedziaki na stolik.

— Gdyby nie to, że siennik próżny, tobym cię wygnał łotrze, odburknął człowieczek chowając pieniądze.

Akrobata rozglądał się po towarzyszach. Wzrok jego padł na Franusia, podbiegł i kopnął go nogą.

— Mam cię bratku, teraz już mi się nie wymigasz.

Franuś się zerwał na równe nogi, strach dodawał mu odwagi i energii. Postanowił się bronić.

— Czego ty odemnie chcesz, czego mnie zaczepiasz?

— Uciekasz łajdaku.

— Ja cię nie chcę znać, i jeżeli mnie ruszysz, pójdę po policję.

(C. d. n.)

policja strzeże tych tak „koniecznych“ napisów. Tablice te wywieszono zresztą o świcie i po rozjechaniu się studentów z Zagrzebia; co świadczy, że postępek ten był popełniony w strachu — a przecie Madiarów tchórzami zwać nie można, — tudzież, że p. David z góry wiedział, jakie skutki ten postępek wywrze.

„I jakiż cel tych prowokacyj? Zgody, dla której Kroaci już tyle ofiar ponieśli, nie przysporzy ten akt „zuchostwa madiarsko-patrjotycznego;“ a tem mniej uchyli zarzuty opozycji sejmowej, że uwzięto się zmadjaryzować powoli Kroację. Banowi, który przecie ścisłe przeprowadzenie ustawy ugodowej obwołał jako program rządowy, może się uda usunąć tę nielegalność na dowód, że p. David nie działał z polecenia rządu węgierskiego. W przeciwnym razie sprawa nie będzie skończona; wychyli się ona w sejmie, i taksamo jak davidowska szkoła języka madiarskiego (dla urzędników skarbowych w Kroacji), nie przyczyni się do ustalenia pozycji umiarkowanego rządu kroackiego.

Tymczasem już kipiało między obywatelstwem zagrzebskiem, a telegram *Politiki* z tegoż dnia 9. b. m. donosi: „Tutejszy komitet mieszczański zgłosił wielki mityng z następującym programem: uroczysty protest przeciw wywieszaniu tablic urzędowych z napisami madiarskiemi; wysłanie deputacji z pięciu członków do p. Davida o usunięcie tych nielegalnych tablic. Wszyscy zebrani na mityngu mają towarzyszyć deputacji do biura p. Davida. W razie odmownej odpowiedzi, ma trzech członków wobec reszty uczestników mityngu zdjąć te tablice. Trudno, aby władza na taki mityng pozwoliła.“

Obywatelstwo kroackie rozumowało tak, że jeśli rząd węgierski chce w Kroacji na tablicach urzędów takzwanych wspólnych dawać napisy madiarskie, to niechajże w Budapeszcie na tablicach takichże urzędów wspólnych (np. ministerstwa dla spraw kroackich) obok madiarskich położy napisy kroackie. Gdy zaś w tym czasie ban, hr. Pejacewicz, bawił w Budapeszcie dla ułożenia nareszcie z ministerstwem węgierskiem sprawy reorganizacji Kroacji pod względem politycznym i sądowym, więc sądzono, że aby znaleźć pretekst do udaremnienia tej sprawy, rząd węgierski przez p. Davida usiłuje wywołać burdy w Zagrzebiu.

W nocy z d. 13. na 14. było znowu zbiegowisko koło dyrekcji skarbowej; śpiewano pieśni antimadiarskie i wytłuczono kilka szyb.

Co dalej nastąpiło, wiemy z naszego wczorajszego telegramu, bliższe zaś szczegóły opiewają jak następuje:

Pester Lloyd podaje następujący telegram z Zagrzebia d. 15. bm:

„Także i w Zagrzebiu zaszły wczoraj i dzisiaj rozruchy, które pod względem gwałtowności nie były wcale mniejsze od budapeszteńskich. Powód był atoli zgoła inny, aniżeli w Budapeszcie.

„Przed ośmiu dniami polecił mianowicie radca ministerjalny, dyrektor finansów David, umieścić na budynku dyrekcji finansów (na Górnem mieście) i na budynku władz skarbowych (na Dolnem mieście przy ulicy Gundulicza) nowe tablice ze wspólnym herbem i napisami w języku chorwackim i **węgierskim**. Wczoraj zaś podległym mu władzom rozkazał sporządzić podobne stampilie. Okoliczność, że zmiana tablic nastąpiła w nocy, jak niemniej, że już przed trzema laty usiłowano zmiany tej dokonać, czemu atoli przeszkodziły władze miejskie — okoliczność ta zatem sprawiła, że zrodziło się wśród całej ludności Zagrzebia wzburzenie, które udzieliło się nawet najdalej zaangażowanym przyjaciołom i bojownikom węgierskiej idei państwowej. *Pozor* (dziennik niezawisły; p. r.) robił także swoje. Od kilku dni pojawiał się z krótkim, tłustemi czcionkami drukowanym artykułem na czele, który nic innego nie zawierał, jak tylko odnoszący się do używania języka w wspólnych urzędach §. 57. ustawy ugodowej, i nagie doniesienie, że p. David wbrew postanowieniom tegoż paragrafu opatrzył tablice węgierskiemi napisami.

„Przed budynkiem na Dolnem mieście, w którym znajduje się większa część władz skarbowych, a na którym pięć właśnie takich tablic umieszczono, zbierał się od tego czasu co wieczora tłum ludzi, przyczem atoli prócz sporadycznego ciskania kamieniami do okien nie przychodziło do większych ekscesów, albowiem budynku strzegła nietylko straż skarbowa, ale także policja. Wczoraj dopiero przyszło do poważniejszego starcia. Zebrania powtórzyły się. Żywo rozprawiając, rozdrażniony tłum przeciągał w mniejszych grupach przed budynkiem aż do godziny 10. Około tego czasu nadeszła większa grupa, mniej więcej z 300 osób złożona, z jakiejś przedmiejskiej restauracji i wśród okrzyków zatrzymała się na ulicy Gundulicza. Policja była uwiadomiona o zamierzonym rozruchu i zarządziła wszelkie środki, zniosła się przedewszystkiem z władzami wojskowemi, skutkiem czego wojsko było w koszarach skonsygnowane.

Na drodze aż do ulicy Gundulicza rósł tymczasem tłum, dochodząc liczby głów co najmniej tysiąca. Doszedłszy tu, zdradził zamiar zerwania tablic. Policja wystąpiła i przyszło do ręcznej bójki, w której dopomagała skonsygnowana w budynku straż skarbowa. Tłum począł następnie obrzucać policję kamieniami, które brał ze znajdujących się w pobliżu kup żwiru, natenczas policja i strażnicy dobyli szabel, raniąc wielu ekscesantów. W starciu tem sekretarz policji Mallejo i jeden z policjantów zostali ciężko uszkodzeni, lekko zaś ranił tłum wielu urzędników policyjnych i policjantów. Pierwszych dwóch odwieziono natychmiast do szpitala braci miłosiernych, z ekscesantów zaś raniono około czterdziestu, sześciu uwięziono. O godzinie 11. nadeszło wojsko, poczem miejsce zajścia bez jakiegokolwiek już wypadku oczyszczono. Wojsko utworzyło na odpowiednich punktach miasta kordon i biwakowało aż do 3. godziny zrana.

„Dziś (we środę) przedpołudniem ludność wzburzyła się na nowo. Niepokojące pogłoski przechodziły z ust do ust a wzburzenie umysłów podniecała jeszcze okoliczność, że w sobotę rozpoczyna się jarmark, trwający kilka dni, na który gromadzi się liczna zamiejscowa ludność. Niebawem po godzinie 12. w południe nadciągnęło kilkuset młodych ludzi w zwartych szeregach przed gmach dyrekcji skarbowej przy ulicy Gundulicza. Do budynku przystawiono drabinę i wśród okrzyków „Živio Hrvatska!“ tablice zerwano. Stało się to tak szybko, że policja, nieprzygotowana na burdę w dzień, nie była w stanie interweniować. Straż skarbowa zaś ograniczyła się do wystrzelenia trzech ślepych nabojów, na co ekscesanci odpowiedzieli wybiciem szyb we wszystkich oknach wielkiego, dwupiątrowego gmachu. Ztamtąd, śpiewając pieśni narodowe, udali się przed gmach dyrekcji skarbowej na Górnem mieście, z którego również zerwali tablicę. Ztąd poszli do ekspedytury policji na Dolnem mieście, gdzie jeden z ekscesantów był uwięziony. Mimo oporu kilku obecnych policjantów tłum wyswobodził więźnia z aresztu. Zarekwirowane z tego powodu wojsko, nadeszło za późno.

„Charakterystycznem jest, że obok gmachu dyrekcji skarbowej przy ulicy Gundulicza znajduje się urząd telegraficzny, obok zaś ekspozytury policji urząd pocztowy, na których budynkach umieszczone są tablice również z herbem państwowym, atoli bez napisu węgierskiego. Tablice te zostały nienaruszone.

„Z Karłowca nadchodzą wieści o rozruchach z takichże samych powodów. Władze zarządzają na noc środki bezpieczeństwa.“

Pragska *Politik* zaś podaje dwa następujące telegramy:

„**Zagrzeb** d. 15. sierpnia Ubiegłej nocy miało znowu miejsce zbiegowisko przed gmachem inspektora skarbu. Wzięło w niem udział około 500 ludzi. Śpiewając, zdzierał tłum madiarskie tablice, które David kazał na nowo przybić znacznie silniej, bo każdą z nich czterema żelaznemi klamrami. Ponieważ tłum na wezwanie policji nie rozszedł się, ale odpowiedział kamieniami, użyć musiano broni, przyczem przyszło do starcia. Pięćdziesięciu strażników skarbowych i policjantów — pierwsi z nasadzonemi bagnetami, drudzy z szablami w rękach — uderzyli na lud. Około 40 ekscesantów, między tymi wielu niewinnych zupełnie, zostało lekko zranionych, dwóch zaś policjantów ciężko uszkodzonych. Wielu zostało uderzonych kamieniami lub kijami. Sekretarz policji Mallejo (Mallin?) otrzymał dwie rany. Tłum rozszedł się zwolna, zanim zdążyły nadejść dwie kompanie chorwackiego pułku im. arcyksięcia Leopolda. Ogród dyrektora skarbu Davida został zupełnie spustoszony. Skonstatowano, że z gmachu dyrekcji skarbowej ciskano kamieniami na miejską policję, aby ją zmusić do interweniowania.

„Dzisiaj przedpołudniem zebrał się znowu tłum przed gmachem dyrekcji skarbowej, zachował się jednak spokojnie. Liczne środki bezpieczeństwa przygotowano na wieczór. Dwudziestu radnych miasta żąda zwołania nadzwyczajnego posiedzenia Rady miejskiej celem wysłania deputacji do bana z żądaniem usunięcia madiarskich tablic w przeciągu 24 godzin, w przeciwnym bowiem razie uczynić to będzie zmuszoną miejska policja.

Zagrzeb 15. sierpnia godz. 3. popołud. O godz. 2. popoł. zebrał się znowu tłumu ludu, złożony z ludzi przeszło 1000, przed gmachem dyrekcji skarbowej na Dolnem mieście. Dwóch policjantów, którzy stali na straży, i sześciu, którzy im przyszli z pomocą, uciekli, gdy tłum począł ciskać kamieniami. Następnie wśród śpiewu narodowego hymnu „*Živila Hrvatska!* (Niech żyje Chorwacja)“ zdarto wszystkie sześć tablic urzędowych i wybito wszystkie szyby. Tłum zaniósł potem tablice na Górne miasto, gdzie połamawszy je, wrzucił do rzeki. Przed koszarami straży skarbowej, do której szturmowano, padły cztery strzały, nikt jednak nie został uszkodzony.

„Zajście to było zgoła niespodziewane, albowiem środki bezpieczeństwa zarządzić miano dopiero na wieczór. Rząd i policja nie wiedzą, co począć wobec własnowolnych manifestacyj ludności“.

Ziemie polskie.

Ruś podaje w ostatnim numerze ciekawy przyczynek do charaktyrystyki b. administratora dyecezji wileńskiej, Żylińskiego. Nie czyni tego oczywiście od siebie, tylko umieszcza list niejakiego Kuźniecowa, który tak powiada:

„Jakież idee, jakie zasady przeprowadzał Żyliński w zarządzanej przez niego dyecezji? — I Moskale i Polacy jedno tylko wiedzą: zbierał dochody na prawo i na lewo i silną ręką, wbrew zwyczajowi, skierował wszystkie ofiary Ostrej Bramy, słynnej ze swego historycznego moskiewskiego obrazu (!) do swej szerokiej kieszeni. Straciwszy dyecezję, Żyliński w celu zachowania drogiej perły (około 60.000 rocznie!) odbył pielgrzymkę do Rzymu, ale w rezultacie nie osiągnął upragnionego celu. Oto wszystko. A wszystko zresztą w jego działalności urzędowej było tylko formalnością i oszukaństwem słabej, w nic na serjo nie wglądającej, władzy miejscowej. Gazety moskiewskie twierdzą, że Żyliński miał jakoby przeciwdziałać spolaczeniu ludu przez katolicyzm. Ale oto ważny przykład systematycznego opolaczenia z woli szanownego prałata. W gub. wileńskiej, w trzech jej powiatach masą jednolitą mieszka więcej jak 250 000 Litwinów. Język tego narodu od czasów Jagiełły utrzymywał się w dodatkowem nabożeństwie. Prałat Żyliński, dla swych szczególnych finansowych kombinacyj, przemieszczający ciągle miejscowe duchowieństwo, we wszystkich prawie litewskich parafiach osadził Polaków. W rezultacie wypadło, że Litwini gub. wileńskiej, dziś już nie modlą się w swoim języku. Ale w celu zasłużenia się miał on zawsze w zapasie improwizację wprowadzenia języka moskiewskiego w tej albo innej parafii. Bywało, podniosą się skargi powszechne na księdza za oburzające prowadzenie się; wtedy Żyliński wzywa winowajcę i podaje mu alternatywę albo być wydalonym z parafii, albo natychmiast wprowadzić język moskiewski. Jeżeli ksiądz się zgodzi — grzechy jego natychmiast się zapominają; prałat i władza są zupełnie zadowoleni, chociażby trzeba było misjonarza za pomocą policji chronić od deszczu jaj zgniłych, który mu parafjanie przygotowują. Żyliński tem wprowadzaniem moskiewskiego języka manewrował w celu osiągania innych skutków. Nadzwyczajnie obawiał się ludzi uczonych i mających pewien wpływ wśród duchowieństwa; wszelkich używał sposobów, ażeby ich usunąć o ile można dalej od oczu władzy albo zgubić.

„Niedawno poznaliśmy w Pińsku uczonego prałata M., który cieszy się ogólnem poważaniem Moskali miejscowych, ludzi świeckich i duchownych; prałat M. zdał się być Żylińskiemu bardzo niebezpiecznym współzawodnikiem wobec oczekiwanej ugody z Rzymem. Dlatego to zaraz na scenę wyprowadzono język moskiewski. Na bezwarunkowe żądanie wprowadzenia natychmiastowego języka moskiewskiego, M. odpowiedział, że w sprawie tej współczuje w zupełności, ale zmienić stary zakorzeniony obyczaj kościelny może nie inaczej, jak zachowując pewne stopniowanie. Tego było dość, aby prałata M. przedstawić jako człowieka „niebłagonadieżnego“, a dalekowidząca władza zgodziła się na usunięcie go z parafii. Więcej jeszcze: prałat Żyliński sam osobiście nigdy nie powiedział ani jednego kazania po moskiewsku, ani jednej modlitwy... Przykład dyecezji kowieńskiej miano przed oczyma Tam biskup Wołłonczewski, podejrzany nawet o udział w powstaniu w roku 1863, przez miłość swego ludu (wbrew życzeniu przyjaciół Polaków), zniósł w różnych kościołach używanie polskiego języka, a przez czas długiego swego zarządzania dyecezji dał jej kilka pokoleń księży Litwinów, którzy szli razem z narodem. Ze wszystkiego widać, że mianowanie biskupów odbyło się zgodnie z propozycją Moskwy, i że w celu wyszukania godnych osobistości starano się bardzo. A więc, ojczyzna nie jest jeszcze w niebezpieczeństwie...“

* * *

Działalności JE. ks. Hryniewieckiego biskupa wileńskiego, poświęca korespondent *Kraju* list obszerny, z którego podajemy kilka wyjątków: „..Po odjęciu ostrobramskiego probostwa księdzu Żylińskiemu, z polecenia biskupa poruczone było księżom Koźmianowi i Kopciegowiczowi zlustrowanie funduszów i skarbca Ostrejbramy, według inwentarza z 1862 roku. Łatwo było przewidzieć, że zadanie nie jest łatwe i do spełnienia prawie niemożebne. Przed laty liczono Ostrobramę za najbogatszą parafię na Litwie, przynoszącą znaczne dochody, co najmniej 60.000 rubli, a zdanie to pewno nie będzie zbyt przesadzone, skoro jedna skarbona kościelna daje 5.000 rubli roczuie. Z drugiej zaś strony wiemy obecnie, że w ciągu przeszło tygodnia, około Zielonych Świątek, kiedy tysiące wieśniaków przeciągają przez Wilno, udając się do Kalwarji Werkowskiej, wpływają do kasy ostrobramskiej znaczne sumy (blizko 17.000 rubli). Tu właśnie nadmienić nam wypada, że z rozporządzenia ks. biskupa część powyższego dochodu obrócona została na seminarjum dyecezalne, bardzo skromnie uposażone, którego byt bezwątpienia odtąd znacznie się polepszy.

Lecz wracając do lustracji, zanotujemy, że niezależnie od tych strat, jakie się okazały w ofiarach fantowych, obliczają, jak o tem dokładnie jesteśmy poinformowani, że „niewiadomo dokąd się podziały“ tak zwane obligacje, czyli ofiary na mszę św. i litanie, składane w ciągu 20-letniej prawie administracji ks. Żylińskiego, a które stanowią według jednych 35.000 rubli, według zaś bardziej dokładnego rachunku innych nie przenoszą 25.000 rubli rocznie; w każdym jednak razie od 500 do 700 tysięcy rubli. Z tych sum, na które zapewne więcej się składały dwuzłotówki wieśniaków, niż pańskie talary, żadnego dotąd rachunku nie zdano, i podobno nie będzie go nigdy, ponieważ żadnych odnośnych ksiąg rachunkowych nie okazało się. Sprawa najbardziej właściwego obsadzenia parafii, związana ściśle z kwestją karności kościelnej, jest właśnie w tej chwili na porządku dziennym. Ściśle mówiąc, do liczby niewłaściwie obsadzonych w samem Wilnie, zaliczają się obecnie trzy najgłówniejsze parafie, jako to: po-bernardyńska, św. Ducha (po-dominikańska) i św. Jana. W dalszym ciągu wypada nam zanotować jeszcze jeden fakt, że proboszcz parafii po-bernardyńskiej, ks. prałat Kopciegowicz, z powodów wyłącznie kanonicznych, został przed kilku dniami zasuspendowany *a divinis*, w skutek czego niezwłocznie rezygnował z probostwa i urzędu asesora konsystorza. Z kolei zwrócona będzie zapewne uwaga i na materjalny stan kościołów wileńskich.

Wystawa elektryczna w Wiedniu.

Wystawa, w której się streszcza niejako wszystko, do czego na polu wynalazków doprowadziła ludzkość w XIX. stuleciu, została wczoraj otwartą we Wiedniu. Setki najrozmaitszych przyrządów, służących do wykonywania całego szeregu najrozmaitszych prac, z wymarzoną rzec można szybkością, reprezentują może najwłaściwiej owe hasło pod którem dziś pracuje ludzkość cała z szalenie przyspieszonem tempem. One są może najlepszym wyrazem gorączkowego życia, w obecnej epoce, one są tej epoki najprawdziwszą stampilią.

Wynalazek zastosowania elektryczności jako motoru przynosi niezmierne korzyści i wygody; nie mniejszym jest wynalazek zastosowania światła elektrycznego, które może wkrótce już wyruguje drogie i szkodliwe dotychczasowe sposoby oświetlania. W jednej i drugiej gałęzi, ciągłe ulepszenia doprowadziły do zdumiewających rezultatów, a otwarta obecnie wystawa jest najlepszym dowodem, że pod względem wynalazków żyjemy w wieku istnych cudów.

Rozkładając szczegółowe opisy na szereg następnych sprawozdań, dajemy dziś według telegraficznej relacji opis samego aktu otwarcia wystawy:

O godzinie 11. przed południem otworzył wystawę następca tronu w sposób uroczysty. Mimo niepogody zgromadziły się tysiące ludzi na placu wystawy. Byli obecni wszyscy zaproszeni goście, członkowie rodziny cesarskiej, rządu, ciała dyplomatycznego, reprezentanci i luminarze nauki, wreszcie reprezentanci prasy, dla których po obu stronach wspaniałego cesarskiego pawilonu urządzono wygodne trybuny. Cały plac do przyjmowania gości przeznaczony, udekorowany jest bardzo gustownie.

Następca tronu przywitany przez członków komitetu, udał się do cesarskiego pawilonu, gdzie prezes komitetu br. Erlangen, w dłuższej przemowie skreślił dzieje powstania wystawy i podziękował następcy tronu za łaskawe przyjęcie protektoratu. Podziękował również cesarzowi za przychylne poparcie, a rządom zagranicznym za liczny współndział. W końcu prosił następcę tronu o otwarcie międzynarodowej wystawy elektrycznej.

Cesarzewicz Rudolf odpowiedział: Dumni stoimy dzisiaj przed dziełem, które powstanie swoje zawdzięcza li patrjotycznej — ofiarności garstki mężów nauki. Celem dzieła tego jest wyzyskanie potężnej siły zawartej w przyrodzie dla użytku codziennego życia a to przez pracę naukową: nowe torować drogi jest celem tego dzieła. Skutki jeszcze nie dzisiaj będą widoczne, przyszłość jest wielka; jesteśmy w przededniu ogromnego dziś jeszcze okiem niezmierzonego, głęboko w życie ludzkiego społeczeństwa sięgającego przewrotu. Może to nie przypadek prosty, że Wiedeń, wprawdzie zrzędu trzecią, ale dzięki niezmordowanym zabiegom ludzi wiedzy i praktyki największą wystawę elektryczną w swoich murach pomieszcza. Z Wiednia wyszedł w r. 1833 wynalazek zapałek (Preschla) a w r. 1837 świec stearynowych, wreszcie wynalazek oświetlenia gazowego powstał we Wiedniu, a dopiero później zaprowadzono je w Anglii.

Obecnie stoimy wobec nowej fazy w historji rozwoju systemów oświetlenia, i tym razem Wiedeń zachował pod tym względem swoje zaszczytne miejsce. Oby z tego miasta rozlało się morze nowego światła, oby ztąd wyszło hasło do nowego postępu! Zważywszy wielką doniosłość tej wystawy, możemy rzec, że przynosi ona zaszczyt państwu i miastu. Jesteśmy przeto tembardziej wdzięczni zaprzyjaźnionym państwom za cenny ich współudział w tej wielkiej pracy około urządzenia wystawy. W imieniu cesarza ogłaszam wystawę za otwartą! Mowę cesarzewicza przyjęto entuzjastycznemi okrzykami. Muzyka zagrała hymn austrjacki. Cesarzewicz obszedł następnie wszystkie pawilony, rozmawiając z wystawcami i wyrażając im uznanie i zachętę. Ministrowie bawiący we Wiedniu, obecni byli przy otwarciu.

Z lwowskiej Rady miejskiej.

Posiedzenie z d. 16 sierpnia. Obecnych radnych 45. Przewodniczący, prezydent miasta, Dąbrowski. Początek o godzinie kwadrans na ósmą.

Sekretarz Rady odczytuje dwa reskrypta namiestnictwa; pierwszy z nich znosi uchwałę Rady miejskiej z d. 22 lipca r. b. nieuznającą obowiązku gminy do dostarczenia pomieszczeń dla kadrów pieszej obrony krajowej, przeznaczonych na stałą załogę do Lwowa; albowiem uchwała taka sprzeciwia się ustawie kwaterunkowej. Wzywa zatem namiestnictwo prezydenta, aby najdalej do 1. listopada r. b. przygotował magazyn na broń i wozownię na siedm furgonów, zaś do 1 kwietnia 1884 pomieszczenie dla dwóch kadrów.

Drugim reskryptem zaleca namiestnictwo prezydentowi, aby najdalej do końca października r. b. przedłożył projekt porządku targowego i plan targowicy lwowskiej. Podobne polecenie wydane zostało okólnikowo do wszystkich starostw w Galicji, a Lwów, jako stolica kraju nie może zostawać w gorszych warunkach aniżeli najmniejsze mieściny. Wiadomą jest rzeczą, iż targowica lwowska pod żadnym względem nie odpowiada warunkom sanitarnym, niejednokrotnie była nawet źródłem chorób zaraźliwych — w projekcie przeto mają być uwzględnione te warunki jak niemniej i ułatwienie stosunków handlowych, tak aby ściągnąć na targowicę lwowską znaczniejszą liczbę handlarzy bydła, i tem samem ułatwić zaopatrzenie miasta zdrowem i taniem mięsem

Rozporządzenie to władzy politycznej, przyznać należy, poruszyło jednę z najbardziej piekących spraw miejskich, spodziewamy się przeto, że zarząd miasta, dołoży wszelkich możliwych starań do przeprowadzenia jej i wykonania w czasie jak najkrótszym.

Być może, stanie się ono może i bodźcem zachęcającym Reprezentację miejską, aby i w innych kierunkach okazała większą niż dotychczas energię, nie czekając inicjatywy z zewnątrz.

Oba te reskrypta przyjęła Rada do wiadomości.

Rad. Walewski interpeluje prezydenta, czy przedsięwzięte zostały jakie kroki w celu uwolnienia od podatku gruntowego cmentarzy i dróg w ogrodach publicznych, jak tego dozwala §. 5. ustawy podatkowej.

Na interpelację tę udzieli prezydent odpowiedź na najbliższem posiedzeniu

Zgodnie z naglącym wnioskiem sekcji II., Rada uchwala jednomyślnie datek 500 franków dla dotkniętych katastrofą na Ischii, polecając jednocześnie prezydentowi, aby imieniem reprezentacji miasta wysłał telegram kondolencyjny na ręce prefekta Rzymu, ks. Torlonia. Słusznie bowiem i sprawiedliwie wyraził się referent rad. dr. Roszkowski, że „gdzie świat cały objawia współczucie dla nieszczęśliwych, tam głosu Polski niepowinno brakować.“

Z porządku dziennego zatwierdzono wnioski dotyczące przepisów co do budowy grobowców i pomników na cmentarzach lwowskich; przyczem postanowiono, aby w przyszłości pozwalano na budowę tylko za złożeniem odpowiedniej kaucji na pewność, że zwiezione materjały nie dłużej nad dwa tygodnie leżeć będą na cmentarzu przed rozpoczęciem robót. a gruz najdalej w ciągu dni trzech zostanie usunięty.

Na oświetlenie miasta naftą preliminowano na rok 1883 kwotę 26.775; komisja budżetowa wszakże wstawiła do budżetu tylko 24.000 złr. w przewidywaniu, że nafta stanieje. Gdy jednak, jak powszechnie wiadomo, nadzieje te się nie ziściły, a w rubryce tej przewidywany jest deficyt, Rada uchwaliła dodatkowy kredyt na ten cel do wysokości 1290 złr.

Uchwalono również dodatkowy kredyt 1000 zł. tytułem datku należnego klasztorowi Sercanek za wybudowanie kanału do ulicy Mickiewicza. Kwota ta, przyznana uchwałą w poprzedniej kadencji Rady miejskiej, tylko przez zapomnienie nie została wniesioną do budżetu.

Oprócz tego załatwiono kilka rekursów w sprawach budowniczych.

Miały jeszcze przyjść pod obrady dwa nagłe wnioski o zakupno na rzecz miasta realności przy ulicy Chorążczyzna i Akademickiej. Z powodu jednak braku regulaminowego kompletu (50 członków), przewodniczący podał do wiadomości Rady, iż jedna z owych realności, mianowicie pod l. 3 przy ulicy Chorążczyzna, przeszła już w posiadanie gminy, pod korzystnemi warunkami, i chwilowo urządzone w niej będą koszary. Prezydent nie wątpi, że w uznaniu niezbędnej konieczności, Rada zatwierdzi postąpienie to komisji administracyjnej.

O godzinie kwadrans na dziewiątą, rozpoczęło się posiedzenie tajne.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 17 Sierpnia

* **Termometr** wskazuje w południe 20 stopni — pogoda stała.

* **Z kroniki** wypadków miejscowych niema do zanotowania szczególniejszych, któreby zainteresowały bardziej ogół cały. *Suison morte* ma się już ku schyłkowi, i kąpielowa emigracja powraca w mury ukochanego naszego grodu. Może dlatego właśnie chłodne i dżdżyste powietrze, które prześladowało wychodźców przez cały niemal czas ich pobytu na emigracji, obecnie zmieniło politykę, i w murach miasta spiekotą i kurzem wynagradza im jesienne chłody na willegiaturach.

To jest jeden temat do rozmyślań w czasie wznowionej posuchy... i w powietrzu i w kronikarskich zapiskach. Na ich kartach jest jeszcze co najwięcej do zanotowania mała awanturka, która zaszła w niedzielę wieczorem na t. zw. Murowanym moście, a której — wielkie to szczęście — korespondenci z łona uciśnionego żywiołu z nad brzegów Jordanu, nie roztelegrafowali do rozmiarów antisemickiej awantury. Przyszło, jak zwykle przy święcie do starcia między kilkoma robotnikami, a kilkoma żydami. — Interwencja policji szybko rozprószyła rozjątrzonych zapaśników i... nie było hecy!

Wczoraj natomiast wybuchła inna awantura, wprawdzie mniejszych rozmiarów, ale o smutniejszych skutkach. Widownią jej był cichy budnarzyk młodej panienki, w którym rozegrał się dramat, niemal o tragicznem zakończeniu. Trapiona niesłusznemi podejrzeniami o schadzki na lwowskiem *Campo Santo* z bohaterem swoich marzeń, tak się rozżaliła, że wychyliła flaszeczkę jakichś kropli, uśmierzających ból zębów, ale nie bardzo skutecznie służących samobójczym zamiarom. Skutkiem było

---

Z historji ruchu narodowego

od 1861 do 1864 r.

(Historja powstania narodu polskiego 1863. i 1864. r. 2 tomy str. 184 i 267 w 8ce. Biblioteka historyczna tom 28 i 29. Lwów, Księgarnia Polska 1882 r.

III.

Nastąpił dzień 22. stycznia. Powstanie wybuchło sporadycznie, źle zorganizowane i źle uzbrojone. Mimo to odniesiono częściowe, lubo drobne korzyści. „Cóżby się więc stało — pisze autor historji Powstania — gdyby rewolucja wybuchła od razu na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej, owładnęła ważniejszemi punktami, porozbijała rozproszone siły rosyjskie, zdezorganizowała nieprzyjaźne sobie władze i pozabierała pieniądze, znajdujące się w kasach rządowych?“

Pierwszym aktem tymczasowego rządu narodowego, datowanym d. 22. stycznia 1863. r., było uwłaszczenie włościan. Nie wszędzie jednak rząd miał siłę przypilnować dokładnego jego wykonania, a nadto „jedną z najważniejszych przyczyn, że akt ten nie wywarł takiego wpływu, jakiego się po nim spodziewano, była ta, że włościan nie wtajemniczono w ruch rewolucyjny, nie wciągnięto do organizacji konspiracyjnej!“ Nie ufali więc i tam tylko, gdzie propaganda powstańcza była silniejsza i dłuższa, lud okazał czynną pomoc ruchowi, a litewscy włościanie wyrzucali nawet sami powstańcom, że ci im z początku nie ufali i ukrywali aż do końca przed nimi prawdziwe zamiary. Mieli nawet tak rozumować o powstaniu: „W r. 1830 i wcześniej była to sprawa „panów“, teraz sprawa miast i miasteczek, a cóż to będzie kiedy ta sprawa stanie się naszą?“ Gromady nasze, pisze „Odezwa chłopów polskich do całego narodu“, wydana jakoby w Krakowie przy kopcu Kościuszki d. 25. stycznia 1864 r., już przed zimą były gotowe oczyścić naszą ziemię z najezdników; odzywaliśmy się w różnych czasach do rządu narodowego za pośrednictwem różnych naczelników oddziałów lub komisarzy; żądaliśmy, aby wysłano rozkaz wystąpić w pole każdemu, kto tylko chodzić może i dźwigać drągi, a wtenczas nie uszłaby ani jedna noga nieprzyjacielska.“

Wraz z powzięciem uchwały o powstaniu uchwalono także dyktaturę jenerała Ludwika Mierosławskiego.

Wojska rosyjskiego w chwili rozpoczęcia powstania było 83.000 w Kongresówce.

Powstanie w samym początku miało, jeżeli nie w rzeczywistości, to w chęci jednak jego inicjatorów, charakter rewolucyjno-ludowy i liczyło na pomoc europejskiej rewolucji, na Garibaldiego, Mazziniego, Kossutha.

Gdy jednak pomoc z tej strony nie przybywała, a w samym kraju pewne warstwy ludu szczególniej wiejskiego nie wzięły udziału w walce, zaczyna podnosić głowę i brać górę kierunek konserwatywny, a biali starają się przedewszystkiem o interwencję dyplomatyczną; powstanie zaczynają uważać tylko za pretekst, za demonstrację. Naprzeciw dyktaturze Mierosławskiego wysunięto naprzód Langiewicza; sama jednak dyktatura okazała się niepraktyczną. Kiedy ruch dążył do opanowania szerszych mas ludowych, panowie z obozu białych dążyli zawzięcie do jego stłumienia. Liczono teraz głównie na interwencję. Zapomniano o tem, że „im bardziej rewolucyjne stronnictwo przewodzi w powstaniu, tem prawdopodobniejsze jest jego zwycięztwo.“

Rewolucjoniści polscy w samym początku nawiązali stosunki z rewolucjonistami rosyjskimi i liczyli na ich pomoc. Jeszcze przed rozpoczęciem powstania komitet centralny warszawski wysłał list do redaktorów *Kołokołu*, wychodzącego podówczas za granicą organu rewolucjonistów rosyjskich. W piśmie tem komitet wypowiedział wyraźnie, że uwłaszczenie włościan i samoistność ludów, wchodzących w skład dawnej Rzeczpospolitej, a więc Litwy i Rusi, Komitet uważa za kardynalne zasady przyszłej walki narodowej. Na to odpowiedział Hercen gorącym listem do oficerów rosyjskich, wzywającym ich do czynnej pomocy w przygotowującem się powstaniu. Tak stały rzeczy w początku, gdy jednak w powstaniu zaczynały brać górę żywioły konserwatywne i gdy zwrócono się głównie do pomocy dyplomatycznej, do interwencji — „sprawiło to ten skutek, bardzo niekorzystny dla nas w innym względzie. Oto z początku walczyliśmy tylko z rządem rosyjskim, groźba interwencji podniosła przeciwko nam naród.“

Rząd petersburgski taktyką swoją rewolucyjną: popuszczeniem cugli dziennikarstwu w pewnym kierunku, powołaniem do pisania adresów, pozwoleniem tworzenia tu i owdzie rodzaju gwardji narodowej — nietylko sfanatyzował nienawiścią narodową i religijną ciemne tłumy, nietylko ujął sobie wykształceńsze warstwy złudnym ogniskiem nadania pewnych praw politycznych, ale nadto złamał moralnie rosyjskie rewolucyjne stronnictwo ponętą terrorystycznego radykalizmu, który zaczął rozwijać się w ziemiach dawnej Rzeczypospolitej.

Gdy tak u szczytu powstańczej organizacji ważyły się wpływy rewolucyjne i konserwatywne, zbrojne powstanie rozwijało się dalej, charakter jednak tych zmian u góry nie pozostawał bez wpływu na samą walkę.

(Dok. nast.)

poparzenie wnętrzności. Biedna ofiara intrygi domowej została odratowana i żyje... na złość!

Zresztą smutnych wypadków nie było żadnych, a z wesołych jest do zapisania fakt, który dzisiaj właśnie się zdarzył, świadczy on bowiem o energii magistratu, być może natchnionej mu z góry, po zmianie pod ekskawkami. Od rana dzisiaj organa magistrackie, uzbrojone w łokciowe miary, kontrolują t. zw. szyldy w mieście, i te, które wiszą niżej przepisanej wysokości, zdzierają bez miłosierdzia. Za to należy się magistratowi uznanie, które składamy w imieniu wszystkich cylindrów zdobiących skronie mężów bardzo wysokich i wszystkich parasoli dzierżonych podczas deszczu w ręku nawet bardzo małych przechodniów.

* **Jutro** jako w dzień urodzin cesarza, odbedzie się na placu Jabłonowskich wielka parada wojskowa.

* **Z miasta.** Jesteśmy przy ulicy Ścieżkowej Nie każdemu podoba się może ta nazwa — ale mniejsza o nią. Gorzej jest, że nikomu, absolutnie nikomu nie może się podobać porządek jaki na tej ulicy pod względem utrzymania czystości panuje. Jest ona zupełnie podobną do niedawno wysławianej na tem miejscu ulicy Szkarpowej, a bodaj czy nie przechodzi jej o wiele pod względem obfitej ornamentyki tam nagromadzonej, a z wcale nieestetycznych materjałów wy...ciosanej. Kto się o tem chce przekonać, może zajrzeć, na każdy wypadek, skonstatuje to magistrat, każe usunąć niepotrzebny... renesans z pod stóp przechodniów i nakaże również utrzymanie tam większej czystości. O to proszą mieszkańcy ulicy Ścieżkowej.

Po drodze z ulicy Ścieżkowej do magistratu chcielibyśmy zawadzić o kamienicę pod l. 37 przy ul. Halickiej. Ogólna opinia wyrobiona wśród mieszkańców tego zresztą wcale przyzwoitego budynku utrzymuje, że konstrukcja ścieków jest w tej kamienicy fatalna, tak, że tam gdzie nie potrzeba ciągle wre i kipi.. Przenośnia może za szczytna, ale sądzimy, dla powołanych organów dość zrozumiała, i mogąca nakłonić je do zarządzenia, ażeby niepotrzebna i zdrowiu mieszkańców szkodliwa fermentacja została uniemożliwioną.

* **Portret Sobieskiego**, pamiątkowe popularne wydanie *in quarto*, większy, wykonany przez znakomitego akwarelistę, Juliusza Kossaka, wydaje zakład artystyczno-drzeworytniczy A. Napierkowskiego w Krakowie. Sobieski przedstawionym będzie na koniu w ramce ozdobnej, złożonej z emblematów wojennych z herbem rodowym „Janiną", oraz kilku ważniejszemi datami z jego panowania. Wydawnictwo przygotowanem będzie jeszcze przed jubileuszem i będzie jedynem w tym rodzaju.

* **Henryk Siemiradzki** zastrzega się w dziennikach, że umieszczone w „Albumie malarzy polskich" wydawanym przez p. Robitschka reprodukcje z obrazu „Męczennicy chrześciańscy w cyrku Nerona" są tam umieszczone bez wiedzy naszego mistrza. Obraz ten nie jest jeszcze wykończony, i słusznie p. Henryk Siemiradzki stając w obronie własności autorskiej, nazywa postępowanie wydawcy szczytem niedelikatności — co najmniej!...

* **P. Józefina Reszke**, znakomita śpiewaczka, wystąpi w Krakowie z początkiem września z koncertem na rzecz pomnika Adama, a następnie z drugim, na rzecz teatru poznańskiego. Słynna artystka, która tyle już zrobiła dla teatrów warszawskich, jest istotnie wzorem, jak talent i pracę oddać na rzecz narodu, i to ją stawia w rzędzie największych.

* **Mierzwiński.** W Ischl odbył się 14. b. m. koncert na cel dobroczynny, w którym wzięli udział pani Lucca i nasz rodak, słynny tenorzysta Mierzwiński. Na koncercie byli obecni oboje cesarstwo wraz z całym dworem. Mierzwiński wywołał wielką sensację swoim bajecznie silnym głosem. Sprawozdawca *Fremdenblattu* powiada, że może jeszcze nigdy nie słyszano śpiewaka rozporządzającego takiemi wysokiemi tonami — to też powodzenie jego było olbrzymie. Bar. Hoffman zaangażował p. Mierzwińskiego na sezon opery włoskiej.

* **Miłe cudze nazwisko, lecz swoje najmilsze.** Znakomita śpiewaczka, niekiedy polska, a daleko częściej niemiecka, jedyna dziś koloraturowa rywalka Adeliny Patti, jest dziwnie niestałą w nazwiskach.

Najdawniej, o ile pamiętamy, nazywała się — Marceliną Kochańską.

Następnie zasłynęła jako — Marcelina Sembrich. Później ogłosiły ją afisze jako — Marcelinę Sembrich-Kochańską.

Później jeszcze posługiwała się mianem — Marceliny Stengel-Sembrich.

Teraz niedawno pisma nasze doniosły, iż wdzięczny słowik galicyjski stara się o obywatelstwo saskie pod nazwą Raksedos-Kochańskiej...

Nie wiedząc coby znaczyć mogło „Raksedos", po daremnych poszukiwaniach we wszelkich encyklopedjach i kalendarzach, odnieśliśmy się do Wiśniewczyka, jak miejsca przyjścia na świat wieloimiennej artystki z prośbą o informację...

Ztamtąd odpowiedziano nam, iż przyszła obywatelka Saksonii zapisaną została do ksiąg stanu cywilnego pod nazwą Praksedy Kochańskiej.

Takie więc imię i nazwisko słynna śpiewaczka nosiła w pierwszym sezonie swego życia. Ciekawą jest rzeczą, jakie nosić będzie w nadchodzącym nowym sezonie?

Czy nie byłaby zbyt długą i za trudną do spamiętania, godząca wszystko i wszystkich kombinacja: Marcelina Prakseda Stengel-Sembrich-Kochańska?...

* **Wypadki.** Pies wściekły d. 26. lipca w Żółkwi pokąsał siedm osób, tudzież kilka psów i innych zwierząt. Psa zastrzelono i poddano sekcji, wykonanej przez weterynarza, który orzekł, że zwierzę to rzeczywiście dotknięte było wodowstrętem. Pokąsanych ludzi natychmiast opatrzono i oddano pod obserwację, a pokąsane zwierzęta zabito.

Nieżywe dziecię, owinięte chustką i włożone do worka, znaleziono w stadni jednego z gospodarzy w Kudłatówce, w powiecie kałuskim.

Pozostawione bez opieki niemowlę małżonków Hryciuków w Załuczu, w powiecie śniatyńskim, świnia wszedłszy do izby zagryzła w kolebce na śmierć.

Pioruny w czterech gminach kraju wywołały znaczniejsze pożary.

Zwłoki nieznajomego mężczyzny, już ulegające rozkładowi, znaleziono w Wiśle na obszarze gminy Kościelnik. Utopiony mógł mieć lat około 24, był średniego wzrostu, twarzy okrągłej, włosy miał czarne, krótko strzyżone, nos proporcjonalny. Na zwłokach nie było odzieży. Zarządzono pochowanie zwłok na cmentarzu parafialnym w Górze kościelnickiej. Dotychczas nie mogło być wyśledzone pochodzenie utopionego.

Woźny sądu w Łące, w powiecie samborskim, Jan Dworzaczek, wróciwszy d. 11. b. m. w stanie nietrzeźwym do domu, wszczął sprzeczkę ze swoją żoną, a gdy przyszło do bitki, czuła małżonka popchnęła go do przyległej celi więziennej i drzwi zamknęła. Kiedy wróciła tam po chwili, zastała męża swojego powieszonego na pasku, a wszelka pomoc, jaką udzielono Dworzaczkowi bezzwłocznie, okazała się już daremną. Wypadek ten jest przedmiotem dochodzenia sądowo-karnego.

* **Jutro** w sobotę: św. Heleny; — Preobr. Hospody.

— **Z nad Sanu** 4. sierpnia. Otrzymawszy z trzeciej ręki na dniu dzisiejszym dopiero nr. z dnia 25. lipca Gaz. Nar. wyczytałem w nim korespondencję z pod Dubiecka z dnia 20. lipca umieszczoną w kronice, którą o tyle sprostować muszę, o ile to na razie w krótkości uczynić mogę, zamierzając w swoim czasie fakt cały dokładnie opisawszy poddać pod sąd opinii publicznej.

Korespondent z pod Dubiecka widać zupełnie z topograficznem położeniem miejsca, na którem się wydarzył wypadek, który opisuje nieobeznany, nie wspomina, że wskutek wylewów w lat. 1864, 1867, San tworząc sobie podwójne łożysko, oderwał od stałego lądu spory, bo obejmujący przeszło 30 morgów przestrzeni kawał błonia, będącego własnością włościan Kraśniej wsi, a ponieważ dawne koryto Sanu jak płynęło tak płynie, przeto obszar ten tworzy obecnie wyspę, której to wyspy wcale dwór nieznadowski nie miał, jak to korespondent twierdzi, w użytku, [illegible]

W roku 1880 ził ruskowianie zaorali i obsiali ową wyspę, wskutek czego, obecna właścicielka Niezadowej p. Laura Dembińska wytoczyła włościanom ruskowiejskim proces, którem po zasiewach wiosennych bieżącego roku, włościanie w kontumacji przegrali.

Korespondent p. Laura Dembińska korzystając z przysługującego jej prawa, rozpoczęła okupację świeżej swej własności, wysyłając sługi swoje na wyspę celem wykonania znajdujących się na niej niedojrzałych jeszcze żarów zbożych. Włościanie się temu sprzeciwili, a że jak korespondent nadmienia przychodzili, nie chcieli żadnym hr. Dembińskiej się poddać i pokornie poprosić o dozwolenie zebrania swych plonów, przeto hr. Dembińska tego ... poprosiła do starostwa przemyskiego telegraficznie, tegoż wieczora za pomocą siły zbrojnej ukarała, jak wiadomo, krnąbrnych włościan ruskowiejskich.

Snać hr. Laura Dembińska sięga jeszcze pamięcią owych czasów pańszczyźnianych, gdy skinienie pana skłaniało mu do nóg gromadę poddanych i niewolników!

Przejmuje mnie oburzeniem i zraża uczucie ludzkości sposób cyniczny, w jaki korespondent z pod Dubiecka opisuje fakt zabicia człowieka! Wyraźnie się korespondent lubuje w tym celnym strzale i tak o nim z przejęciem i zamiłowaniem mówi jak myśliwy, który opowiadając zdarzenie łowieckie, rozwodzi się nad trafnym strzałem, którym na miejscu powalony został odyniec lub misio, a opisując dalej oględziny trupa, wychwala siłę naboju, który trafiwszy w komorę, na wylot zwierza przeszył.

Zabity, jak się korespondent dalej wyraża, nie miał wprawdzie własnego na tej wyspie interesu ale pomiędzy pokrzywdzonymi miał i starego teścia i licznych krewnych, których tak jak i jego nie ochota wojaczki na tę wyspę zawiodła, ale żal za tym snopkiem zboża, stanowiącym byt naszego wieśniaka, a o który z możnymi tego świata nierówną walkę prowadził!

— **Z pod Przemyśla.** Jeżeli swojskie w czemkolwiek się odszczególnia, zasługuje na uznanie i pochwałę; przeto będąc przypadkowo w posiadaniu listu, pisanego przez pana Józefa Trzebińskiego z Miławczyc pod Skalmierzem, do pana Trzeciaka w Taurowie koło Kozłowa, posiadającego niezaprzeczenie najlepszą stadninę arabskiego zawodu, a wsławioną, bo z zagranicy do niego się zgłaszają i po 1000 dukatów za jednego ogierka płacą, proszę, aby szanowna redakcja, choć list ten zawierający zdrowe myśli, do ogłoszenia nie był przeznaczonym, w *Gaz. Narodowej* umieścić raczyła. List ten opiewa:

„Wielmożny panie Dobrodzieju!

Jak tradycja opiewa, bywało w zwyczaju
Miewać stada i konie dawniej w naszym kraju.
Był tu naród rycerski, a więc cenił konie,
Zarówno w Ukrainie, Litwie i Koronie.
Szły z Arabii ogiery, a z Damaszku szable
I dobrze nam z tem było — aż niestety nagle
Zawitał zwyczaj nowy, — i zamiast ze wschodu,
Zaczęto brać rozum i konie z zachodu.
A zatem i pojęcia, i mody, i zbytki,
Więc szlachta poszła na dół, a do góry — żydki.
I wszystko teraz na wspak, jakoś głupio idzie,
To też gdy jest rozmowa, to tylko o biedzie.
Stajnie były bez zbytków, lecz pełne rumaków,
Na których biegła szlachta do hetmańskich znaków.
A konie krwi wysokiej, jeszcze większej cnoty,
Wiedziały co wojaczka, co jazda w zaloty.
Dziś salony nie stajnie, a w nich klatki, boksy,
Koło koni się kręcą różne Dżony, Foksy.
I dżokieje i konie chude, podkasane;
Folbluty aż z za morza, drogo opłacane.
Któż je do nas sprowadza? a jużciż Mazury.
Ba! mają z Anglii i świnki i kury.
Koń angielski rzecz dobra, lecz prosta logika
Dyktuje, że właściwym tylko dla Anglika.
W mojem zaś przekonaniu, dzisiaj dla Polaka
Niema już lepszych koni, jak pana Trzeciaka.
A kto chce mieć pojęcie, jak się konie chowa,
Niechaj nigdzie nie jedzie, tylko do Taurowa.
Tam, gdy zobaczy tę Kokietkę siwą,
Muftę, Szarą, Helegę arcyurodziwą,
I karego Taurowa, Osmana siwego,
Wesołego, jak dziecko, jak rycerz dzielnego,
Potem Guldzię z medalem, Gidzankę, Saharę,
To przeniesie się myślą w owe czasy stare,
Z których Pol taki piękny poemat ułożył;
I zdawać mu się będzie, że pan Mohort ożył:
I tak myśli z przeszłością mimowoli zwiąże,
Że uwierzy, iż w gości zawita wnet książę
Józef — ze świtą tej dzielnej młodzieży,
Którą ochrzczono mianem „Wesołych rycerzy".
Dzielna była to młodzież, same bohatery, —
Czasów lepszych ostatki, pierwsi z nieszczęść ery.
A nie mniejszym powodem złudzenia się staje
Staropolska gościnność, jakiej tu doznaje
Kto wiedzion dobrą myślą, w te progi przybywa,
Gościnność nie ta nudna, lecz dawna, prawdziwa.
Dziś Mohort nie żyje, — rycerzy nie stało,
I wszystko dziś inaczej, jak dawniej bywało. —
Nawet i konie inne, być może, że w głowie
Mają więcej rozumu; lecz tylko w Taurowie
Znajdziesz te dawne typy, przymiotów rycerskich,
Jakiemi były konie Czarneckich, Sobieskich.
A gdybyśmy stad takich więcej w kraju mieli,
Możebyśmy i z koni jeszcze zasłynęli.
Takich wrażeń doznałem, gdym konie zobaczył,
Z którycheśmi Panie trzy odstąpić raczył.
Przyszły do mnie szczęśliwie, choć nieco zmęczone,
A teraz zdobić będą tę krakowską stronę.
Nie na promie, lecz wpław przeszły nurty Wisły,
Gdyż w wykonaniu zleceń byłem nader ścisły.
Dziś o ich odstąpieniu niema nawet mowy,
Przeciwko temu mówi sam rozsądek zdrowy.
A gdy gwałtem chciałby nabyć, musiałby wyłożyć
I to złotem, dukatami musiałby położyć:
Za Stepa pięćset czatych, a sto za Abiadkę,
Zaś pięćdziesiąt za taką, jak Celina matkę.
I tak jestem szczęśliwy z Celiny, Abiadki,
I z tego, że mam Stepa, iż ten rym niegładki,
W którym szczera prawda, choć poezji mało,
Ale pod wrażeniem miłem się pisało —
Raczysz przyjąć Panie za znak mej wdzięczności,
I polecenie nadal łaskawości.
A choć moja osoba mało jest znana,
Łączę wyraz szacunku i dla kapitana.
Bobiku zaś dla koni, gdy się z pola zbierze,
Pozwoli pan, że przyślę na próbę w ofierze.
Kończę, niechcąc nudzić pana nazbyt długo
I piszę się zawsze uniżonym sługą.
Trzebiński.

— **Kołomyja** 11. sierpnia. Za staraniem notarjusza p. Jana Dębickiego, założyliśmy dzisiaj w naszem mieście oddział Towarzystwa wzaj pomocy „Rodzina". Zarząd jego stanowią pp. Jan Dębicki prezes, Lubin Biskupski wiceprezes, Szczepan Bereziński sekretarz, Karol Hauser i Ludwik Solecki.

— **Monstra.** D. 26. czerwca (s. st.), o północy, izraelitka Chaja, małżonka Majera Rosu, w Rumunii, porodziła dziecię-monstrum w formie grona... winnego. Miejscowy prokurator wraz z lekarzami przekonawszy się o istocie rzeczy, dozwolili na pogrzebanie szczególnego tego ciała.

Inny niemniej dziwacznego kaprysu natury wypadek zdarzył się d. 7. lipca, w Rumunii także, w gminie Humuleszti, departamencie Niemcu, na Multanach. Paraskiwa, żona kmiotka Wasilego Nikolaje, wydała na świat chłopczyka z twarzą zajęczą, pokrytą sierścią zajęczą, niemającego wcale podniebienia, a posiadającego tylko małe wgłębienia na miejscu oczu. Biedna ta istota pozostaje przy życiu.

Lecz kiedy opisujemy dziwne te zjawiska w rodzaju ludzkim, winniśmy także nie zapomnieć o zwierzętach: W Sylczava de łos (dolna Sylczawa), w Siedmiogrodzie, blizko miasta Sybija urodziło się cielę z ptasim dziobem. Właściciel krowy, przekonany że ma do czynienia z piekielną potęgą, pospieszył żywcem je zakopać, i dopiero gdy pogłoska rozeszła się w okolicy, władze poleciły je odgrzebać i o prawdzie faktu się przekonały.

— **Nowego pasożyta** odkryto w świninie. Nagle — jak donosi *Journal d' Hygiéne* — zachorowało w pewnem mieście 20 osób po spożyciu gotowanej szynki. Analiza wykryła w mieście mikroskopijne bakterje, szkodliwe wielce dla naszego organizmu. To samo stwierdzono w Londynie i w Paryżu. Pasożyt ów szczególnie szkodliwie działa na nerki, w których wywołuje zapalenie.

— **Hr. Chambord**, wedle ostatnich wiadomości walczy ze śmiercią. Od kilku dni nie przyjmuje żadnego pożywienia, płyny nawet które przyjmuje, musi natychmiast oddać. Wygląda jak szkielet.

— **Smakosze.** W pewnym dzienniku w San Francisco czytano niedawno anons: „Kto chce zarobić 2000 dolarów? Sumę tę wypłaci p. p. M. Peppermint pięciu obywatelom, którzy zgodzą się z nim zjeść wykwintny obiad, a po obiedzie na wety wobec publiczności żywego szczura lub węża, półmisek óczi króliczych, 3 krety nieżywe, a w końcu tort z papieru. Pierwszy z przybyłych ma prawo wyboru potrawy."

Czegóż człowiek nie zrobi dla pieniędzy? Pięciu odważnych stawiło się do stołu w oznaczonym dniu w pierwszorzędnym hotelu. A gościnny amfitrjon palnął w czasie uczty mówkę w ten sens: „Byłem niegdyś terminatorem i często myślałem nad tem, jakby takim jak ja niegdyś biedakom pomódz do zrobienia majątku pod warunkiem spełnienia jakiegoś heroicznego czynu. A więc! — tu skinął — a kelner wniósł w tej chwili nakryte półmiski.

Konsument szczura miał najtrudniejsze żadanie, najłatwiejsze amator tortów. Po skonsumowaniu tych arcysmacznych delikatesów współbiesiadnicy popłukali je winem, a gospodarz wyszedł po owe pieniądze i.. nie wrócił. Po pewnem czasie wręczono pozostałym i zawiedzionym gościom sążniste rachunki..., bo gospodarz ulotnił się z czterema tysiącami dolarów zarobionemi z biletów wstępu publiczności. Zasłona spada.

— **Do procesu w Nyiregyhaza.** Całe przedstawienie sprawy w Tisza Eszlar, tj. śledztwo, rozprawa sądowa, i mowy prokuratora i obrońców, z rycinami i portretami osób, które w śledztwie miały udział, wyszło obecnie w Wiedniu pod tytułem: „Der Process von Tisza-Eszlar" nakładem drukarni Hartlebena. Broszura kosztuje 30 centów.

Estera Solymosy, ofiara w Tisza - Eszlar, już jest bohaterką effektownego dramatu. Autorem tego utworu jest p. Marcin Böhm.

— **Relikwia** po Napoleonie Wielkim, sofa której używał na wyspie św. Heleny za łóżko, dostała się obecnie w drodze licytacji z Dowru do Londynu, do gabinetu figur woskowych pani Tussand.

— **Cenne manuskrypta** przywiózł do Londynu niejaki Shapira, który żąda za nie niemniej jak milion funtów sterl. czyli 12 milionów zł. Są to wyjątki z piątej księgi Mojżesza.

— **Biskup mormoński** — jak donosi wychodząca w New-Yorku *Eco d'Italia* — dopuścił się strasznej zbrodni. W przystępie zazdrości podłożył pod łóżko, na którem spały dwie jego żony, patron dynamitowy i wysadził nieszczęśliwe w powietrze. Zbrodniarza ujęto i pod sąd oddano.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Zboże. (Sprawozdanie tygodniowe). Przez cały prawie ostatni miesiąc panowało dżdżyste powietrze, skutkiem czego zboże na pokosach większemu uległo zepsuciu. Ziemia deszczem nadto przesycona, w wielu miejscach wprost z pola zboża zwozić nie można, przenosić je zatem trzeba rękami z pola do najbliższych dróg i ztamtąd dopiero zwozić. Sprawozdania o żniwach zewsząd są niepomyślne, wobec czego spekulacja febrycznej niemal natury na głównych targach się wywiązała.

W handlu zbożowym dobra panowała tendencja, a w ostatnich dniach usposobienie jeszcze więcej się wzmocniło, widoczna wszakże, że nie tyle zapotrzebowanie towaru ile spekulacja jest przyczyną podwyżki cen.

W Ameryce ceny podług ostatnich depesz znacznie się podniosły, mimo to wywozy z północy są znaczne, jednak nie dorównywają jeszcze zeszłorocznym.

W Anglii zwyżka cen tylko z trudnością się przebija a to dlatego, że dla pojawiającej się chęci do kupna zaofiarowanie gotowego towaru tak ze strony producentów jak importerów jest wystarczające. Sprzęt pszenicy rozpoczęto tu przy niepewnej pogodzie, a gdyby deszcz miał padać w większej obfitości, ceny bezwątpienia znacznie się podniosą.

We Francji większa część rolników ze sprzętu niezadowolona, a w Paryżu z tego powodu nastała zwyżkowa tendencja.

W Belgii odbyt był dobry, a ceny wyższe.

W Holandji mocne panowało usposobienie.

W Niemczech panowało ożywienie, a w zwyżce cen przodował Berlin.

W Austro-Węgrzech gdzie wiele na eksport kupowano sprzętu, idzie nieźle.

Telegramy Gaz. Nar. i ostatnie wiadomości.

Z Jekaterynosławia piszą do *Russkiego Kurjera*, że śledztwo w sprawie zaburzeń antisemickich prowadzi już nadzwyczaj energicznie prokurator miejscowego sądu okręgowego. W parę dni po wypadkach z pobliskich miast zaczęły nadchodzić dla zrabowanych transporty chleba i innej żywności. Policja potrosze zbiera porabowane rzeczy, po części odnoszą je żołnierze, niektórzy zaś z uczestników zaburzeń zwracają je niekiedy dobrowolnie wprost do policji lub podrzucają. Zresztą według wskazówek poszkodowanych odbywają się też rewizje. Z żołnierzy wysłanych dla stłumienia zawichrzeń około 40 poniosło uszkodzenia od rzucanych przez tłum kamieni. Ranionych jest również czterech oficerów i jeden urzędnik policyjny. Miasto ciągle jeszcze pozostaje jakby w stanie wojennym. Żołnierze wciąż obchodzą miasto i biwakują po ulicach. Żydzi zwolna zaczynają się pokazywać po bulwarach, lecz sklepy i magazyny żydowskie, które ocalały dotąd, są pozamykane. Otwarte są tylko sklepy Moskali. Wszystkich aresztowanych z powodu zaburzeń było osób 373. *Jekaterynosławski Listok* między innemi szczegółami o zaszłych zaburzeniach powiada, że „w ciągu dwóch dni do miejscowego szpitala gubernialnego dostawiono 25 rannych. Z nich kilku niebawem zmarło, a rany wszystkich są ciężkie, co wynikło ztąd, że strzały dane były z małej odległości. Żydzi z chwilą rozpoczęcia zaburzeń uciekali z miasta i szukali schronienia około obozu, około cmentarza i w lasach. Jest ich tam około 2.000 dusz".

* * *

Zagrzeb 17. sierpnia. (Pryw.) W całej Kroacji panuje ogromne wzburzenie. Obawiają się uderzenia chłopów na Zagrzeb (przeciw Madiarom). Były także w Sissaku zaburzenia.

Wiedeń 17. sierpnia. (Pryw.) Policja zabroniła historycznego korowodu na cześć Odsieczy; skutkiem tego rozwiązał się komitet festynowy.

Gastein 16. sierpnia. Spadły znaczne śniegi, temperatura wynosi 3 stopnie Celsjusza.

Wiedeń 16. sierpnia. Prezydum policji zawiadomiło komitet dla godnego obchodu Odsieczy, że na korowód nie może zezwolić ze względów ruchu i bezpieczeństwa.

Wiedeń d. 16. sierpnia. Cesarz przybędzie tu z Ischl d. 19. b. m., cesarzowa zaś z arcyks. Walerją d. 20. b. m.

Wiedeń d. 16. sierpnia. Dziś nastąpiło otwarcie sejmów vorarlbergskiego, goryckiego i istryjskiego. Sejm istryjski upoważnił marszałka złożyć cesarzowi gratulacje z okazji jego urodzin.

Wiedeń d. 16. sierpnia. Wystawę elektryczną zamknięto na dzisiaj o godz. 5.; zwidziło ją około 4.000 osób.

Budapeszt d. 16. sierpnia. *Ungarische Post* donosi z Zagrzebia: Według wiadomości prywatnych i dziennikarskich wykroczenia były większe niż się zrazu zdawało. Zamierzone były ekscesa przeciw pałacowi arcybiskupiemu (arcybiskup jest Węgrem z rodu), kolejowej dyrekcji ruchu, dworcowi kolejowemu (używa się tam języka madiarskiego) i t. d., którym tylko wojsko wczas zjawiwszy się zapobiegło.

Wobec tego, że często odzywały się zelżywe dla Madiarów okrzyki, że pojedyncze osoby a nawet wojskowych napastowano, rzekomy cel ruchu — t. j. usunięcie napisów madiarskich — przedstawia się w świele daleko fatalniejszem. Żandarmerja i huzary stoją w pogotowiu, słychać bowiem o zamierzonych dalszych ekscesach. Obecnie panuje spokój. Doniesieniom *Pokroku* o podaniu się bana do dymisji, zaprzeczają urzędowo.

Berlin 17. sierpnia. *Nordd. Allg. Ztg.* zaprzecza doniesieniom, jakoby ks. Bismark przyjmował kardynała Howarda zaraz po jego przybyciu do Kissingen, i zatrzymał go na obiad. Ze względu na swoje zdrowie Bismark nie może przyjmować blizkich ósób, a temmniej prowadzić rokowań dyplomatycznych.

Paryż 17. sierpnia. *Français* zaprzecza, jakoby hr. Chambord zamierzał hr. Paryża ogłosić swoim następcą.

Maliny (Mecheln w Belgii) d. 17. sierpnia. Wczoraj przed południem zderzył się niedaleko ztąd parysko - amsterdamski pociąg umyślny z innym pociągiem. Maszynista zabity, kilku podróżnych otrzymało stłuczenia.

Londyn d. 17. sierpnia. Izba lordów przyjęła w trzeciem czytaniu ustawy o cholerze i o dzierżawach w Irlandji.

Wiedeń 17. b. m. *Pol. Corr.* donosi, że król rumuński w powrocie z Berlina w towarzystwie prezesa ministrów Bratiana zatrzyma się w Wiedniu.

Londyn 17. b. m. W Izbie niższej oświadczył Fitzmaurice, że misjonarz Shaw jest jedynym angielskim poddanym, który znajduje się jeszcze w Tamatawe w niewoli francuskiej. Sekretarz zmarłego konsula został na wolność wypuszczony. Biuro *Reutera* donosi z Hongkong, że podług ostatnich wiadomości Francuzi zamierzali 13. b. m. rozpocząć bombardowanie Hue.

Aleksandrja d. 17. sierpnia. Chedyw zwidził szpitale i ambulanse i obdarzył każdego chorego. W wojsku angielskiem zmarło na cholerę do d. 13. b. m. ogółem 3 oficerów i 123 żołnierzy.

Kair d. 17. sierpnia. Ostatniej doby zmarło tylko 5 osób na cholerę.

Madryt d. 17. sierpnia. Przed powrotem króla z zamierzonej w krótce podróży, nie nastąpi żadna zmiana ministrów. Po powrocie króla mają być swobody konstytucyjne na nowo przywrócone.

Bukareszt d. 17. sierpnia Król wyjechał wczoraj na Hatvan—Rutke do Berlina, gdzie stanie w sobotę. We Wrocławiu spotka dzisiaj z wód Aix-les-Rains powracającego ministra prezesa Bratiano. Podróż ta będzie krótko trwała a powrót nastąpi na Wiedeń, gdzie król cesarza austryjackiego odwidzi.

Konstantynopol d. 17. sierpnia. Wskutek ujęcia Włocha Cortiego przez brygantów, otrzymały władze prowincjonalne polecenie nie udzielać żadnych paszportów do podróży wgłąb kraju, wyjąwszy na znane już (zapewne bezpieczne p. r.) ruty.

Przyjechali d. 17. sierpnia 1883.

Hotel ŻORŻA: L. hr. Krasiński z Warszawy, K. Zawicki z Wołynia, A. Chamiec z Ukrainy, S. Zaba z Zbyłtowskiej góry. M. Hołyński i I. Hordyński z Żydaczowa, K. Romański z Wołynia K. Kostheim z Zarzyc, O Schnell z Firlejówki.

Hotel ANGIELSKI: F. Jastrzębski z Tarnopola, H. Mroczkowski z Dobrostan, S. Olszewski z Nadwórny, A. Bauer z Gaj, S. Henzel z Szołomyi.

Hotel WARSZAWSKI: A. hr. Zamojska z Wołynia, S. Lederle z Medyni, Z. Jorysz z Podwołoczysk, ks. Józef Cielecki z Medenic.

POCIĄGI KOLEJOWE

podług zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 27 wieczór pociąg osobowy, o godz. 11 min. 40 przed południem mięszany, o godz. 7 min. 54 wieczór pociąg lokalny.

Z CZERNIOWIEC: o godz. 10 min. 0 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 35 rano i o godz. 2 min. 52 po południu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu o godz 10. min. 17 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 2 min. 31 rano i o godz. 2 min. 48 po południu pociąg mieszany

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godz. 10 min. 39 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 6 min. 5 rano i o godzinie 3 min. 16 po południu pociąg mięszany.

Ze STANISŁAWOWA: na Stryj, rano o godz. 8 min 30 i pociąg omnibusowy, wieczór godz. 8 min. 32 pociąg mięszany, i o godz. 3. mi. 14 popołudniu pociąg lokalny Szczerzec-Lwów.

Lwów z Izby handlowej, 17. sierpnia 1883.

1. Akcje za sztukę

bez kupona bieżącego		płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.		297	—	301	—
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.		167	50	170	50
Banku hypot. galic. po 200 zł. w. a.		287	—	293	—
„ kredt. galic. po 200 zł. w. a.		250	—	255	—

2. Listy zastawne za 100 zlr

bez kuponu bieżącego:					
Tow. kred. galic. 4 prc.	w. a.	98	85	99	85
„ „ „ 4 „	„	89	40	90	50
„ „ „ 5 „	okres.	98	85	99	85
„ „ „ 4 „	„	86	40	87	50
Banku hyp. galic. 6 prc.	„	101	50	102	50
„ „ „ 5 „	„	97	45	98	45
„ „ „ 5 „	„	100	40	101	40
Listy dłużne g. z. kr. wł.	6 pr.	101	—	102	50
„ „ „ „ „	5 pr.	93	—	95	—

3. Listy dłużne za 100 zlr

Ogól. rol. kred. zakład dla Gal.				
Bukow. 6 prc., les w 15 lat.	—	—	—	—

4. Obligi za 100 zlr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	98	75	99	75
Oblig. kom. zak. kr. wł. 6 pr. w. a.	95	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	101	25	102	50

5. Monety.

Dukat holenderski	5	55	5	65
Dukat cesarski	5	56	5	67
Napoleondor	9	44	9	54
Półimperjał rosyjski	9	74	9	84
Rubel rosyjski srebrny	1	54	1	64
„ „ papierowy	1	16¾	1	18¾
100 marek niemieckich	58	15	58	90
Srebro	—	—	—	—
Kupony w srebrze	—	—	—	—

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń, dnia 17. sierpnia 1883
godzina 1. minut 45 popołudniu.

Alpiny	62.75	Węg. akcje kr.	298.—
Anglo-Austr.	112.60	Unionsbank	114.—
Kolej Kar. Lud.	298.—	Nordbahn	267.25
Kolej Półnd.	153.30	Kolej Alföld.	169.50
Kolej pańs. Elżb.	318.40	Kolej lw.-czern.	168.75
Węg. Nordostb.	158.—	Wied. Comunal	123.40
Węg. obl. p. zł.	99.50	Elbetal	219.25
Kolej siedmiogr.	110.10	Losy tureckie	25.—
Zł. rent. węg. 4%	88.67	Bankverein	106.20
Ros. rubel. pap.	1.17.85	Losy węgier.	114.—
Galic. indemn.	99.25	Marki niemiec.	— —

Usposobienie: słabe.

Wiedeń, dnia 17 sierpnia
godzina 10 minut 35 przed południem

Akcje kredyt.	299.20	[illegible]	113 —
Kolej Kar. Lud.	299.—	Kolej Półn.	1[illegible]3.30
Unionsbank	[illegible]4.—	Napoleondor	[illegible]49
Rosyj. bankn.	1.17	Usposobienie:	mdłe

Berlin, dnia 16 sierpnia
godzina 4 minut 4 po południu

Rosyjs. bankn.	201.85	Akcje kredyt	[illegible]12 [illegible]0
Lombardy	[illegible]65 [illegible]0	[illegible]	128.10
[illegible]		[illegible]	[illegible]71 40

Wyciąg

z obwieszczenia z dnia 11. sierpnia 1883.

W poniedziałek dnia 27. sierpnia 1883 odbędzie się w zabudowaniu tutejszej komendy korpuśnej, sprzedaż około 10.000 kilogramów papieru szkartowanych aktów.

Bliższe warunki są zawarte w numerze z dnia 15. sierpnia 1883 tej „Gazety"; ewentualnie zaś można o nich powziąść wiadomość w Intendanturze c. k. 11. korpusu.

Z intendantury c. k. 11. korpusu.

Lwów 16. sierpnia 1883.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej."